

WROTA NIEŚMIERTELNOŚCI

a'mada

„Gdzie pola umarły,
A lasy ucichły,
Tam klucz do wolności,
Wrota nieśmiertelności...”

Prośba do wydawcy – spadaj z poprawkami.

Anons do Czytelnika – poniższe stwierdzenia nie miały na celu nikogo obrazić lub podważyć jego racje, są tylko małym wycinkiem myśli autora, pozostających w sferze czysto teoretycznych rozważań.

Nieumarły i nieżywy mają ze sobą wiele wspólnego. Obydwóch cechuje swoisty brak życia, gdyż samo w sobie życie jest czymś, co można na różnych płaszczyznach zakończyć, przerwać. Mimo, iż nieumarli są wciąż żywi, to jednak zostali pozbawieni życia i możliwości wyboru. Słowo zostali jest znaczące – nigdy sami w naszych wyobrażeniach nie dokonujemy wyboru. Ktoś inny ma na nas wpływ: bóg, diabeł, wampiry i inne świry. Nieumarłego wszyscy w filmach czy książkach chcą dobić, lub mówiąc ładniej pomóc, by dopełnił w końcu swoją powolną agonię. Po co ma się biedak męczyć..

Nieśmiertelność niesie rozwiązanie na pozbycie się strachu, dając wieczne życie. W tym wypadku nie trzeba stawiać się potworem by przetrwać, ale jak wiadomo nic nie przychodzi za darmo. Stan ten pozwala na spełnianie naszych potrzeb – zdążymy się wzbogacić, mieć dużą rodzinę, spełnić wszystkie marzenia. Co jednak z przyrostem naturalnym, z pokładami ludzkiej głupoty i pychy? Skoro nie dałoby się delikwenta pozbyć, to co zrobić z więziennictwem. Odpowiedź nasuwa się sama – potrzebujemy dużej liczby planet, na których będziemy mogli się rozprzestrzeniać i tworzyć przydatne placówki (więzienia, psychiatryki, obozy pracy itp.). Zastanawiające jest, skąd wzięło się to nagłe ożywienie w poszukiwaniu planet podobnych do naszej, prawda? W tym paragrafie absurd właśnie dogonił ironię.

Wyobraźcie sobie dom, wielkości kuli ziemskiej, z oknem na trzy księżyce. Ten świat należałby tylko do Was i oczywiście 6 miliardów członków Waszej rodziny, tak byście zawsze mogli być razem. Czy skończyłoby się tak samo? Czym Wasz świat różniłby się od Naszego? Te same kłótnie, problemy, wojny. Niezależnie od wieczności, natura ludzka niestety pozostanie taka sama. Gdzie tu zatem wepchnąć nieśmiertelność? Może tylko wybrane jednostki mogłyby z niej korzystać? Wybrane. Zabawne, ale zawsze idea kończy się na pieniądzach. Wybór jest jeden – nie ten co lepszy, mądrzejszy czy silniejszy, ale ten kto da więcej. Już widzę ogłoszenia przeciętnie inteligentnych – oddam nieśmiertelność w dobre ręce, bo nie wiem co z nią zrobić!!!... Zamiast jednego biznesplanu na życie, trzeba by pisać w kółko nowe – straszna robota. W dodatku patrzeć w nieskończoność, na tych samych członków rodziny... Przeróżające. Tyle, że instytucja małżeńska nie miałaby już sensu – kto by się zdobył na słowa „i nie opuszczę Cię aż do śmierci”? I co z seksem?! Dzieci też nie mogłyby się rodzić – bo by się nam na Ziemi nie zmieściły. Za dużo nas w tej kolejce po nieśmiertelność. Ewolucja gatunku stanęłaby w miejscu, być może przechodząc w ewolucję robotów. Czy one stałyby się naszą kontynuacją? Czy to aby na pewno nasza kontynuacja?

A jednak ludzkość wciąż próbuje znaleźć rozwiązanie w obawie przed śmiercią, stanowiącą kluczową istotę całej naszej egzystencji. Może zamiast wynajdywać sposoby na przedłużenie życia, należałoby się skupić nad rozwinięciem umiejętności świadomej śmierci wraz z możliwością powrotu do żywych? Oczywiście nie chodzi o hibernację i inne bajki. Po prostu nauczyć się umierać i zmartwychwstawać w celu zaznajomienia się z ogólnie panującą paniką dotyczącą piekła (Oda do ironii część II). Wtedy można by wejść do jego bram i się po prostu wycofać, naprawić błędy i godnie umrzeć. Zakukać do innego świata, o ile ten istnieje. A jeśli nie istnieje, to należałoby zrewidować swoje poglądy filozoficzne, teistyczne oraz polityczne. Przeróżające, że czasem głupkowate pomysły, tak szybko się rozprzestrzeniają. Religia jest to gorsza od bakterii.

Jedno życie to dla Nas jednak za mało. Reinkarnacja fajna sprawa, głupio że posiadana wiedza nie przychodzi wraz z odrodzeniem. Teoria bez sensu. Co za różnica czy ponownie się odrodzę nie pamiętając i nie wiedząc o poprzednim życiu, czy też po prostu umrę? Za każdym razem żyje się zastanawiając, czy to już koniec wędrówki, czy coś jest dalej. I tak w kółko. A przekonanie o straszności śmierci, rośnie w siłę. Kompletna maniana.

Pomysł okna na świat, rozwinął w ludziach niebezpieczną myśl o nieśmiertelności. Potrzeba dowiedzenia się, jak będzie wyglądać życie tych, co pozostaną, rozrasta się. Oczywiście działa też standardowe - jak jest gdzieś, gdzie nas nie ma? Podróże w przyszłość, hibernacja, oczekiwanie w stanie nieważkości na lepsze czasy. Pragnienie zbadania i poznania nieosiągalnego. A wszystko to ze strachu przed śmiercią. Uciążliwe dążenie do zobaczenia więcej niż inni, które poruszyło nas z Afryki, a teraz gna w stronę nieskończoności. Swoista fatamorgana, wizja dogonienia nieśmiertelności, nieskończonością.

Trzeba jednak zauważyć, że ludzie wymyślili także prosty sposób ucieczki ze świata rzeczywistego. Fikcję. Tworzymy obrazy – pod postacią filmów, książek, sztuki, muzyki, które pomagają na chwilę zapomnienia ludziom słabym, pozbawionym wyobraźni i nuty kreatywności lub też chęci. Ci, co używają częściej swojego mózgu i otrzymują twórcze docenienie, zostają pozostawieni samym sobie, patrząc jak ich wyobrażenie lepszego świata dostaje nobla i jest masowo wszystkim rozdawane. Wtedy może dojść do wpadnięcia w lekki stan otępienia i wyłączenia ze świata – tak zwaną depresję. Ci słabsi, będą żyć w świecie kreowanym przez umysł, palą trawkę i popijają. Wniosek z tego jest jeden – po co myśleć, skoro doprowadza to nas do tego samego miejsca co bezmyślnych? I tu sarkazm powalił ironię na kolana.

Codziennie kreujemy abstrakcyjny świat, otaczamy się nim szczerze i pielęgnujemy go, bo tylko w nim potrafimy odnaleźć w sobie człowieka. Realnie patrząc, nie umiemy cały czas być dobrzy, uczciwi, silni, wytrwali, prawdomówni, waleczni, cierpliwi, czy wyrozumiali. Tyle rzeczy od siebie notorycznie wymagamy, że ciężko byłoby im wszystkim sprostać. Męczymy się próbując i dochodzimy do miejsca, w którym przestaje nam się chcieć dążyć do ideału. Łatwiej jest go wykreować w naszej głowie, niż pogodzić się z myślą, że go nigdy nie osiągniemy. Tak trudno jest nam zaakceptować naszą naturę. Prawda w bólach się rodzi. Drapieżnik – zdobywca, okazuje się być pantoflarzem, matka – rodzicielka, staje się inkubatorem, a dziecko – zwykłym nośnikiem genotypu. Ciężko się z tym pogodzić, no nie? Lepiej nie mówić głośno, ludzie prawdy się boją. Cierpimy, uciekamy. Ktoś umarł, uciekamy. Mamy problemy, uciekamy. Nasz wyimaginowany świat rośnie w siłę i kiedyś przejmie kontrolę nad naszymi oczami. Trzymają nas jeszcze uczucia, na szczęście ból boli i można się czasem ocknąć. A liczba masochistów rośnie w siłę...

A teraz Czytelniku spróbuj kiedyś idąc, nagle stanąć w miejscu, w bezruchu i bezmyślnie pozwolić sobie trwać. Wiem, jesteś zmęczony nudą, drepczesz już z niecierpliwości, by już móc się ruszyć. Jak w maratonie, na starcie uwięziony. Twoja modlitwa o strzał, przeciąga się w nieskończoność. To właśnie ta chwila, ten moment, tu ją odnajdziesz, gdy zmysły wariują. Więc kiedy inni pobiegną, ty stój, spokojnie, naciesz się nią, bo właśnie odnalazłeś to, co niedoścignione od lat - stoisz u wrót nieśmiertelności.

Studium nieśmiertelności to dopiero początek, nie kończy się śmiercią, ale pamięcią o zmarłych. Qvo vadis, mundi?